

Państwo wie lepiej, co jest szkodliwe?

26 lipca 2024

Sejmowa Komisja ds. Petycji, w której większość (9 osób na 16) mają posłowie należący do obecnej koalicji rządowej, przekazała do dalszych prac w komisjach zdrowia i praw człowieka projekt ustawy złożony przez Ordo Iuris, zakazujący lekarzom (pod groźbą kary pozbawienia wolności do 3 lat) podejmowania „działań medycznych w celu uzyskania cech płciowych typowych dla płci przeciwnej względem męskiej albo żeńskiej płci pacjenta, rozpoznanej przy urodzeniu” wobec pacjentów niepełnoletnich, ubezwłasnowolnionych (nawet częściowo) oraz u których stwierdzono „zaburzenia neurorozwojowe, choroby lub zaburzenia psychiczne, w tym zaburzenia osobowości”.

Póki co, nie przetłumaczono jeszcze oficjalnie na język polski klasyfikacji chorób ICD-11 opublikowanej przez WHO w 2018 r., więc nadal obowiązuje w Polsce klasyfikacja ICD-10, zgodnie z którą zaburzenia identyfikacji płci zaliczają się do zaburzeń psychicznych. A prawnej definicji zaburzenia psychicznego nie ma. Gdyby więc tę ustawę uchwalono w takim brzmieniu dzisiaj, terapia w kierunku korekty płci u ogromnej większości osób byłaby zabroniona, a przynajmniej byłyby uzasadnione obawy, że tak jest.

Nie mam pojęcia, czy terapia polegająca na upodobnieniu ciała pacjenta do ciała osoby płci przeciwnej niż biologiczna jest właściwą, czy też najlepszą metodą leczenia niezgodności płci. Jednak uważam, że powinni decydować o tym lekarze, a nie państwo. A każdy jest właścicielem swojego ciała i ma prawo korzystać z takiej zaoferowanej mu terapii, z jakiej uzna za stosowne skorzystać, nawet jeśli ktoś, czy nawet większość środowiska medycznego, uznaje ją za nienaukową. Dotyczy to w takim samym stopniu terapii w kierunku korekty płci, jak i np.

terapii mających leczyć homoseksualizm, projekt zakazu, których został złożony w Sejmie w 2019 r. przez posłów Nowoczesnej i których zakazu domagał się jako Rzecznik Praw Obywatelskich obecny minister sprawiedliwości Adam Bodnar.

Rozumiem, że pewne osoby, np. niepełnoletnie albo cierpiące na niektóre choroby psychiczne, mogą mieć trudność w ocenie swojej sytuacji i że w takich przypadkach mogłaby być wskazana dodatkowo zgoda ich rodziców, opiekunów czy kuratorów. Obecnie w stosunku do wszystkich terapii i zabiegów o podwyższonym ryzyku obowiązuje zasada, że można je wykonać za zgodą przedstawiciela ustawowego osoby małoletniej, ubezwłasnowolnionej lub niezdolnej do świadomego wyrażenia pisemnej zgody – i to w przypadku pacjentów poniżej 16 roku życia nawet bez zgody ich samych. Dlaczego akurat w przypadku terapii w kierunku korekty płci przedstawiciele ustawowi mieliby nagle okazać się niegodni zaufania? O ile z chęcią przyjąłbym tu bezwzględny wymóg zgody samego pacjenta, nawet takiego poniżej 16 lat, o tyle zakaz nawet przy łącznej zgodzie pacjenta oraz jego przedstawiciela ustawowego oznacza, że dysponentem ciała człowieka staje się w tym zakresie państwo, które „wie lepiej” (od pacjenta, jego przedstawiciela ustawowego oraz lekarza), że taka terapia jest szkodliwa.

Co ciekawe, w przypadku szczepień ochronnych Ordo Iuris sprzeciwiało się ingerencji państwa w wolność wyboru ludzi, w tym również rodziców odmawiających szczepienia swoich dzieci. Jak widać, zdaniem członków tej organizacji rodzice są wystarczająco kompetentni, by decydować o szczepieniu lub nieszczepieniu swoich dzieci (mimo iż taka decyzja jest obarczona ryzykiem), są jednak niekompetentni, by zgodzić się na terapię swoich dzieci w kierunku korekty płci.

To, że Ordo Iuris wyznaje filozofię Kalego (jeśli ktoś chce narzucać coś, czego my nie lubimy – źle, jeśli my chcemy narzucać coś, czego inni nie lubią – dobrze) nie jest niespodzianką. Jednak poparcie sejmowej komisji petycji dla ich projektu świadczy o tym, że chęć do ingerencji w życie

ludzi jest zakorzeniona w politykach wszystkich opcji.

Autorstwo: Jacek Sierpiński

Źródło: Sierp.Libertarianizm.pl